

Ewelina Kuśka

Listonosz

krowy stoją za granicą. pachną mlekiem i trawą. wiedzą że miasto może skazić je zapachem mięsa i kartonowych pudełek. wodzą tęsknym wzrokiem za listonoszem. nosi on w torbie dalekie krajobrazy i gałązkę jabłoni. wniesie je do miasta węgla.

dalekie krajobrazy zostawi pod małym okienkiem gdzie dwoje ludzi zmienia pieluchy. i pod czerwonym murem gdzie stary mężczyzna maluje nagie kobiety na ścianach. wszystkie krwawią i broczą mlekiem które zabija zapach płynu do podłóg.

gałązkę jabłoni zgubi obok stacji kolejowej gdzie matka ociera dzieci z pyłu i zadrapań. odbiorca długo patrzył na odjeżdżające pociągi. teraz waruje pod drzwiami. widzi jak przyjmuje się sadzonka jabłoni dlatego znów zaczyna wierzyć że miłość zapuka do jego domu. może stanie się widoczna a on usłyszy kołatanie własnego serca.

zawiesi skrzynkę pocztową na jabłoni i może list przyleci do niego ptakiem. puka więc do serca jabłoni ale nikt nie odpowiada. odbiorca jest jak żałobnik - milczy. wszystko w nim się opróżnia. staje się pustą skrzynką pocztową zawieszoną na jabłoni która kwitnie tak krótko.

łaska nadawcy na pstrym koniu jeździ – mawia starzec malujący nagie kobiety na ścianach. są podobne do krów. nie ma dla nich miejsca w granicach miasta węgla pachną bowiem trawą i mlekiem. z ich krwi wyrastają gałązki jabłoni. listonosz schowa jedną z nich do torby. kiedy wyjdzie poza granice miasta obsiądą go ptaki.

Ewelina Kuśka

Wychodzący spod ziemi

dotykają cegieł lepkich od potu.
za płotem drgająca ściana brzoź
jeziora błękitu pomiędzy gałęziami.
jakiś człowiek skamle do brudnej szyby
w samochodzie.

lodowaty podmuch wiatru przynosi
zapach kamieni i węgla. ludzie piją światło.
kąpią się w ruchliwych girlandach
słonecznego blasku. okruchy lodu na twarzach
topią się w ulicznych rozmowach.

ludzie dotykają promieni. dopadają zgiełku
ulicy radośnie tłocząc się w autobusach.
noszą już pod włosami myśli o ciepłych
wieczorach kiedy asfalt wylewa się
z krawężników.

nadchodzi czas gdy każdy pragnie być sobą
choć wokół wszystko wspólne – blok mieszkalny
– ulica - szkoła – drzewo – niebo.

Ewelina Kuśka

Miejsca bezimienne

są jeszcze w tym mieście rzeczy nie nazwane.
jak mała łączka za płotem upstrzona odchodami
psów o poszarpanych życiorysach.

kamień utracony tuż obok chodnika. kos na uwięzi
biegający za niemym kosiarzem. odciski opon
na trawie. wielki kasztan – ojciec ruchliwych traszek

spod wilgotnego miejsca obok kosza na śmieci.
droga śliska jak brzuch węża prowadząca donikąd.
dusza babki która chce myśleć tylko o pogrzebach

lecz nie wolno jej mówić że umarł ktoś bliski.
to drobne miejsce w chmurach którym bezdomny
starzec chce nasycić oczy jednak zbyt dużo w nich
piasku i pyłu a za mało blasku.

Ewelina Kuśka

Pył

matka wyciera dłonie do fartucha. zrywa z niego kwiaty za pomocą mąki.
mączny kurz opada na podłogę. wtopi się w stopy. wyjdzie z nim na podwórze
by mógł zmieszać się z czarnym pyłem. ubrania robocze ojca nadal pachną węglem.
ojciec patrzy na wylot z fotografii. jestem dla niego folią przez którą widać.

on jest kawałkiem błyszczącego papieru. kiwa zdrewniałym palcem podobnym do uschniętej gałązki. nasze uczucia zawisły w próżni. oboje z matką nadal uczą się śmierci. to nie jest tak – po prostu położyć się i umrzeć po prostu.

Ewelina Kuśka

Koty

na hałdzie gdzie nadal tli się węgiel rośnie najpiękniejszy klon.
nad jego korzeniem unosi się cień szarego demona.
chmury tu nie bieleją. w czarnej trawie śpiewają koty
spragnione miłości. blada kobieta gryzie węgiel.

rodzi on ślepe myszy i ludzi z chorymi płucami.
cierpią bo muszą być blisko siebie. uciekają więc
w przyjaźnie z istotami żyjącymi w Internecie.
w ten sposób wychodzą z miasta węgla.

nikt nie dostrzega drzewa żyjącego w ogniu.
obezwładnione trucizną dzielnie matkuje
bezdolnym kotom które budzą się z krzykiem
gdy śnią im się straszne proroctwa o końcu hałdy.